

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie na Zamku Lubelskim, warunki w celi, więźniowie, Wielkanoc w więzieniu, rozprawa sądowa, wyrok

Wieżenie na Zamku Lubelskim

Jak się siedziało na czwartym [oddziale na Zamku Lubelskim], siedziało się tylko z więźniarkami politycznymi, to była pewna klasa kobiet. Tam się nie słyszało wulgaryzmów, tam były normalne rozmowy, i nic się nie mówiło na tematy, które mogłyby przeciec, że tak powiem, to było tabu. Nie mówiło się o sprawie, nie mówiło się o znajomych, nie mówiło się o niczym. W każdym bądź razie, to było na pewnym poziomie. Wprowadzono mnie na kwarantannę do trzydziestej piątej celi [na oddziale kobiecym na Zamku Lubelskim]. Cella mniej więcej taka jak ten pokój, bez tej wnęki. Dwie piętrowe prycze na jednej ścianie, jedna piętrowa na drugiej, jednopiętrowa też pod ścianą, pod oknem i coś tam jeszcze w kącie, aha, jakaś szafka, czy coś. W każdym bądź razie, siedzące na pryczach, bo to już było zupełnie co innego, u nas nie wolno było na przykład na łóżkach siadać. Tam siedzące na pryczach niechlujne, brudne kobiety, w różnym bardzo wieku, ale na ogół dużo starsze ode mnie. Ja względnie czysta, właściwie czysta, byłam umyta, zadbana, że tak powiem, na tamte możliwości, jakie były. Miałam na sobie cywilne ubranie, sukienkę taką wełnianą, bordową, która nadawała jakiegoś kolorytu twarzy, mimo, że ja już siedziałam od listopada do kwietnia, prawie pół roku. I tutaj siedem - osiem kobiet, obraz nędzy i rozpacz. I wszystkie patrzące na mnie wilkiem. Okazało się, że [są to] handlarki, prostytutki, złodziejki. W każdym bądź razie same kryminalne. No i ja spojrzałam, popatrzyłam po tym wszystko, wybrałam sobie pryczę pod oknem, górną, a jakże. No i znów trzeba było posprzątać, bo znów było brudno okropnie. No i na drugi dzień Wielka Sobota, i w Wielką Niedzielę rano, mówię o tym, bo to taka dość charakterystyczna rzecz, nagle słyszę, a wiedziałam, że na kobiecym są już dziewczyny. Jak przyszłam na kwarantannę, jak się za mną drzwi zamknęły i oddziałowy, który mnie przyprowadził, już za nim też drzwi z oddziału zamknęły, to było słyhać. Nagle słyszę, jak od celi do celi idzie wieść: „Danka Rynkowska na

kwarantannie". Tam było wtedy pięć cel, cztery po jednej stronie, jedna po drugiej, duża taka, tak zwana szwalnia, to już była zbiorowa cela, duża. Aha, jeszcze jedno charakterystyczne, kwarantanna to była cela, do której się wsadzało wszystkie świeżo przybyłe i jak się porządnie zapełniła, tak że już po dwie się nie mieściły na pryczach, już nie było gdzie kłaść, to wtedy rozsadzano do poszczególnych cel. Na ogół to trwało tydzień, dwa. W moim przypadku to trwało prawie miesiąc. Część wychodziła na wolność ze śledztwa. W każdym bądź razie, bardzo długo to trwało. Ale one przyszły dopiero z wolności i wszystkie miały jedzenia ze sobą dużo. Rzeczy, których ja w ogóle nie widziałam od pół roku. No więc to im trzeba przyznać, że się wszystkie ze mną dzieliły, że ja wreszcie w to śniadanie wielkanocne troszkę pojadłam. I w Wielką Niedzielę rano nagle słyszę za drzwiami jakieś szelesty, i nagle drzwi się otwierają, stoi oddziałowa, taka była bardzo porządna Stasia, nie pamiętam w tej chwili nazwiska. I obok niej stoi moja Janka Pielechowska z jajkiem, dzielić się. To było coś tak niesamowitego, że znów nie zapomnę tego do końca życia. Uściskałyśmy się, ucałowałyśmy się, lzy nam poleciały, no już: „Chodźcie, chodźcie, chodźcie” - do Janeczki. Zaprowadzili ją z powrotem do celi, ja zostałam. No i to wszystko trwało. Aha, jeszcze taka dość charakterystyczna rzecz. Któregoś dnia wpuszczono nam konduktorkę z PKS-u, która z kierowcą zrobili razem, na lewo, dwa bloczki biletowe, czy coś takiego. W każdym bądź razie ją wsadzili w nocy do nas, do celi, w nocy ją przyprowadzili, a ja rano zobaczyłam na sobie wszy. To był szok. No i ponieważ byłam komendantką celi, ponieważ mnie natychmiast, jak przyszedł w ten Wielki Piątek, kiedy mnie tam wprowadzono, przyszedł na apel inspekcyjny Orłowski, zobaczył mnie tutaj, on się dopiero wtedy dowiedział, że ja jestem przeniesiona i natychmiast mi polecił zostać komendantką celi. Ja mu na to zameldowałam, akurat przyszedł na apel. No i naturalnie od razu łaźnia, od razu parówka odzieży i wszystko, i jej obcięcie włosów, zawszonych okropnie. Wtedy jej nie obcięto do gołej skóry, chyba to był nawet wynik mojej prośby, żeby jej nie strzyżono do gołej skóry, tylko tak na krótko, na chłopczycę pełną. I to był później mój wróg numer jeden do końca mego siedzenia. Wszystko co mogła robiła, żeby mi zaszkodzić. No i na tej kwarantannie, ja nie opisuję szczegółów takich codziennego życia, bo to na ogół jest już wiadomo, dni były szalenie podobne do siebie, myśmy na kwarantannie nie miały, zresztą do końca ja nie miałam na przykład ani książek, ani spacerów, ani listów, ani gazet, niczego, dosłownie niczego. Człowiek był kompletnie odizolowany od świata. Ale tak gdzieś w okolicach piętnastego kwietnia nagle wezwanie na bramę, tak zwaną, do dyżurki i spotkanie z adwokatem. Przyszedł adwokat, powiedział mi, co i jak, i przyniósł mi akt oskarżenia. I znów charakterystyczny moment. Ja sobie na akcie oskarżenia, ołówkiem od niego wziętym, zapisałam datę sprawy. Zobaczył to oddziałowy, natychmiast wyrwał mi to z ręki, i tą datę dokładnie wytarł gumką. Więc nawet tego nie można było człowiekowi wiedzieć. Aha, jeszcze taki dość istotny moment, pod sam koniec marca, dwudziestego siódmego, ósmego marca, miałam tak zwane zakończenie śledztwa. To znaczy przedstawiono mi protokół z

zakończenia śledztwa, jeszcze nie prokuratorskie, ale zakończenia śledztwa, no i właśnie to, że sprawa idzie do prokuratury, zawiadomienie o tym, ja to musiałam podpisać. I wtedy Krystyna Kowalik, kilka dni wcześniej wyrzuciła miskę na korytarz, ogłosiła głodówkę, a Jagoda Kinclówna zażądała widzenia prokuratora, ponieważ ona pochodziła z Wilna i trochę już znała metody, poza tym nie pierwszy raz była aresztowana, już drugi czy trzeci. Zażądała widzenia z prokuratorem i prokuratorowi zrobiła straszliwą awanturę, na całe gardło. Jak oni śmiają, co oni sobie myślą, dlaczego ją trzymają i tak dalej, i tak dalej. To się wydaje mało prawdopodobne, niemniej tak było, no i w efekcie one obie zostały ostatniego marca zwolnione. Byłyby pewnie zwolnione ze sprawy, uniewinnione na sprawie, no ale ponieważ doszło do tych dwóch awantur, no to zwolniono je wcześniej. I w efekcie na sprawę zawieziono nas dwudziestego trzeciego kwietnia wszystkie sześć. Sprawa [odbyła się] na Okopowej, w Wojskowym Sądzie Rejonowym. Sędzią był major Lipski, [było] dwóch asesorów, prokurator Boliński, no i trzech adwokatów. Mnie bronił i Staszka Szyszkowską, mecenas Sieradzinowski. Krystynę Kucharzykową broniła pani mecenas Przeciechowska Irena, i pozostałe osoby pan Kobusiewicz Waław. Sprawa trwała kilka ładnych godzin, każda z nas zeznawała kolejno, każda z nas utrzymywała swoją linię, pyskowała najbardziej Janka Pielechowska, która w ogóle z natury miała niewyparzony język, a poza tym to była sierota, nas na przykład paraliżowała obecność matek na sali sądowej. Bo rodziny puszczono, w ogóle początkowo chciano nam zrobić sprawę pokazową, zwołać młodzież i pokazać, co to myśmy narobiły. A później chyba się po prostu zlekli naszej postawy, że my narozrabiamy za dużo. I każda z nas mówiła to, co uważała za słuszne. Jedna, Krystyna Kucharzykowa, wtedy ona w międzyczasie wyszła za męża, przed aresztowaniem swoim, dostała pięć lat. Pielechowska i Gąsiorowska dostały po cztery lata, Szyszkowska trzy lata, ja dwa i pół, i Napiórkowska dwa. Z artykułu osiemdziesiąt sześć, paragraf pierwszy i drugi, to znaczy dążenie do obalenia przemocą ustroju państwa polskiego. Takieśmy były bohaterki. No i naturalnie poza wyrokami więzienia, konfiskata mienia, to znaczy kwiatów w doniczce, z tym, że Kucharzykową to dotknęło, bo jej mąż miał duże gospodarstwo pod Lublinem, więc tam rzeczywiście były problemy. No i te, które miały wyroki ponad trzy lata, dostały na trzy lata pozbawienie praw obywatelskich i honorowych, i my na dwa lata we trzy. Myśmy na drugi dzień te wszystkie wyroki usłyszały, bo już tego dnia nam ich nie ogłoszono. Prokurator Boliński - jak później natknęliśmy się ze sobą na ulicy, to szybko przeszedł na drugą stronę. To samo zresztą było z Lipskim. Lipski później sędził jeszcze, prowadził sprawę harcerek Magierskiej i Szewczyk. Później zresztą sędził mego męża. A później, ale już po sprawie Magierskiej i Szewczyk, został przeniesiony do Naczelnego Sądu Wojskowego, awansował wysoko. I już właśnie z Naczelnego Sądu Wojskowego przyjeżdżał do Lublina sędzić mego męża. Zresztą nie tylko jego. Także myśmy miały zaszczyt być przez ważnych panów sądzone.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"